2/3

Wiersze (Stanisława?)
Karczewskiego
(cfr. str. 14)

Chyba po śp. Bykowskiej 1909 r.
cfr. M. 128.
Qu. 43

Do moich dzieci.

Otoczcie mnie drogie dzieci
Śpieszcie w moje uściśnienia.
Miłość, ogień w piersiach nieci,
Posłuchajcie! dla was pienia!

***

Temu szczęścia los nie nada
Kto czucia w krwi nie dziedziczy
Kto cnej żony nie posiada
I lubych dzieci nie liczy.

***

Mnie czy trosków brzemię tłoczy
Czy się radość do mnie śmieje,
Skoro na was zwrócę oczy,
Wy nagrody — wy nadzieje!

***

Bliższy końca niż początku
Cieszę się mniejszą połową
Usnutego dni mych wątku
Przez was zyskam istność nową.

***

Wśród udręczeń, pracy, znoju,
Pokrzepia się dusza tkliwa,
Serce używa pokoju
Gdy mi was pamięć przyzywa.

#

Wesół, przez was się weselę,
Smutny, dla was chcę radości;
Z wami życie moje dzielę,
Dla was pragnąłbym wieczności.

#

Miłe mi choć w więzach życie,
Żaden cios mnie nie zaboli,
Niewolnik wzdychałem skrycie
Byście nie żyli w niedoli

#

Śpieszcie w moje uściśnienia,
Niech się miłość w sercach nieci;
Gdy mnie wieczne skryją cienia,
Odściskajcie własne dzieci. —

Mu

dnia 4 Lipca 1827 roku.

Pieśń o szczęściu

Niemasz szczęścia w świecie, niema;
Zbyt dawna to iuż nauka,
Daremnie więc człowiek mniema,
Że go wynajdzie, gdy szuka.
Bo szczęścia wyobrażenia
Jakie kto sobie rokuie,
Znikną przed nim nakształt cienia,
Gdy się u mety znajduie.
Ludzką rzeczą mieć pragnienia,
Jedne drugie rodzą żądze,
Goły gdy się w Joba zmienia
Zaczną go dręczyć pieniądze
Ów na stopniu świetnej chwały
Zaledwie iej zakosztuie
Już się nie posiada cały
Że go ktoś inny celuie.
Nikt nie kontent, mówić można
Powszechna to iest choroba
Mieć co chcieć, iest to rzecz próżna
Co nie masz to się podoba.
Troskliwości ia nie ganię,

Lecz to iest zakres prawdziwy,
By człek myślał w każdym stanie
Że iest zupełnie szczęśliwy.

1809 roku.

Wiek oświecony.

Ciesz się cny rodzie człowieka
Nie będziesz więcej dręczony;
Oschnie z łez twoja powieka
Mamy iuż wiek oświecony.

Nie iadłem aż wczoraj rano,
Bom w zbyt twarde nucił tony
Ażeby mi iutro dano,
Powiem: wiek nasz oświecony.

Gdy tysiące łakną chleba,
Jeden, drzymiąc ie kapłony
Przecież i tak wierzyć trzeba,
Że wiek nasz iest oświecony.

Chociaż dzisiaj w każdym stanie
Zdradzaią mężowie, żony,
I na zysk poszło kochanie,
Jednak wiek nasz oświecony.

Chociaż w ustach tylko cnota
Wstydu ołtarz wywrócony
Otwartość, podła prostota!
Przecież wiek nasz oświecony.

Dziś rozum zawsze przy złocie
Słuszność z przemożności strony
A głupstwo służy gołocie,
Bo to iest wiek oświecony.

Żołnierz, zbiia dla honoru
W różne manidła upstrzony
Rabuie dla kary, wzoru,
Bo tak chce wiek oświecony.

Obdziera, trapi, brat brata,
Giną ludów miliony.
Dla ojczyzny, widma świata,
Bo tak chce wiek oświecony.

Minister bogactw niesyty
Przedał braci za dublony
Lecz to są wieku zaszczyty
Co się zowie oświecony.

Urzędnik wyrok przedaie,
Za pieniądze Antyfony
Spiewa Xiądz, i lichwie łaie,
Bo to iest wiek oświecony.

Nasze ziemskie bogi, króle!
Skarżąc ciężar swej korony
Swą za prawo, głoszą wolę
Lecz sza...... to wiek oświecony

w Listopadzie 1815 roku.

Kolęda na rok 1836

Piąty rok mija, iak moiej lutni,
Dotknąć się wcale nie śmiałem;
Bo możnaż śpiewać, kiedyśmy smutni
Ciśnieni nieszczęść nawałem?

Gdy kto ptaszynie gniazdo zruynuie,
I dzieci z niego wyrzuci,
W rodzinnym gaiu obcym się czuie,
Duma, nie lata, nie nuci.

Z kądże mi płynie natchnienie wieszcze?

Z kąd sobie mogę rokować,
Że mogę lutnią nastroić ieszcze
I stron zrdzewiałych probować?

Alboż zabłysła iaka nadzieia
Naszego kraju rozpaczy?
Czyliż kometa groźna Halleja
Za krzywdy nieba gniew znaczy?

Albo też Mojżesz powstał dziś z grobu
I dawne Lecha zwiedzaiąc strzechy
Laski cudownej użył sposobu
Odkrył nam źródło pociechy?

Nie, nie, nic z tego, nie łatwe cuda,
Zbliża się tylko rok nowy,
Co się cierpiącym ludziom nieuda,
To on dokazać gotowy.

On starych sędzią, nowych iest wróżem,
Przyszłość ludzkości odsłania;
Ściga niecnotę, a prawdy stróżem.

Zmienia rozumy i zdania.

Syn słońca, nawet w ciemności widzi,
Stwórcy wypełnia zamiary;
Z ludzkich, obłędnych przeciwieństw szydzi,
Słabości zbiera ofiary.

On na półwyspie mnichów przepłoszył,
Zgniótł fanatyzmu straszydło;
Refektarz w Ratusz, w twierdzę zamienił,
W szablę pastorał, kropidło.

Franków w krwi własnej zmarzał strumieniach
Gdy go wyścignąć zachcieli,
Dzisiaj, mniej rączym, skromnym w życzeniu
Błogosławieństwa udzieli.

Albionowi da co potrzeba
Obdarzonemu ucz chojnie;
Torysom miłość a Wigom chleba
I wszystko będzie spokojnie.

Waleczne Belgi, rządne Batawy
Dwustronna korzyść pojedna
Bo niepowinna dla królów sprawy
Żadna kraina być biedna.

I na poważnych plemię Teutonów
Skarby trwałości rozleje;
Poczciwość ludów i cnoty tronów
W prawne obejmie koleje.

Auzońskiej ziemi pokreszy pęta,
Doda iedności i siły,
Zerwać, co chytrość wtłoczyła święta
I co kongresy wtłoczyły.

On rachmistrz czasu, co wszystko mierzy,
Ludzkie projekta rwie, miesza,
Zrządził, że Turek w fatum nie wierzy,
Za duchem iego pospiesza.

Ibrahimowi z skroni turban zdziera,
Stawia na stołach win flasze,

A Sułtanowi godzi fryzjera,
Do walca wzywa Bimbasze.

Przywieczną Greków kończy niewolę
Wiek Periklesów powraca;
Cierniem zarosłą odkrywa rolę
Przemysłowością zbogaca.

On szydzi z podłych mistrzów ciemnoty,
Światła przykłada na szale,
Stawia ołtarze dla mądrej cnoty,
Dla obskurantów szpitale.

Jakież nas czeka biedne Polany
W roku przyszłym przeznaczenie?
Czy wieczna nędza, srome kajdany,
Czy nowe też, krwi strumienie?

Powiem wam: bo mi rok konający
Dzisiaj odkrył z powierzeniem
Jeżeli za nim zmyślę niechcący
To niech zostanie życzeniem:

" Już długo nazbyt, Sławianów plemie,
" Za liczne swych rządców winy,
" Skrapia krwią hojnie współrodne ziemie
" Z własnej cieszące się ruiny.

" Odtąd poznawszy dobro właściwe
" Przestanie sobie juz szkodzić;
" W rządach oddzielne, wzaiem szczęśliwe,
" Blaskiem podboiów się zwodzić.

" Da sobie rękę Polak z Rosjaninem;
" Bo się nareszcie przekona
" Że lepiej zostać bratem niż panem,
" Na przeszłość spadnie zasłona " —

Wszechwładny czasie! ukój ród bratni,
Uśmierz zawiści podniety!
Lub niechaj rok ten będzie ostatni
Zgnieć go ogonem komety. —

Ojciec do nowonarodzonego.

Obrazie mego czucia, tchnieniem obdarzony!
Witam cię dziś, z radości w rzewne nucąc tony.
Przeminęła przyczyna o dwa życia trwogi
Gdy się o ściany domu obił krzyk twój błogi.
Wszystko się krząta rzeźwo, twe przyjście sposobić,
Ja sam milczę, chcę mówić, a nie wiem co robić.
Już cię pieczołowitość od przygody strzeże,
Już matka, bytem twoim dawne siły bierze.
Koi cię sen posilny, mocny sen niemocy,
Zdaiesz się do pierwotnej wracać życia nocy:
Spoczywasz razem z matką, znużoną chorobą,
Przez ten czas, ia rozmyślam, i dumam nad tobą.
Bóg, co może wysłuchać modły raczył w niebie,
Abyś dni ojca słodził przysłał mi tu ciebie;
Lecz mnie to wszczęte życie trapi niepokoiem,
Czy będąc szczęściem dla mnie, będzie także twoiem?
Czy nie będziesz, wśród nieszczęść, trosk, dni twoich wątku
Nie pragnąc dostrzedz końca, żałował początku?...
Pierwsze hasło, przez bóstwo wlanej w ciebie duszy,
W płaczliwym głosie, moje obraziło uszy:
Miałożby to być wróżbą twego przeznaczenia?

Przebacz, żem cię z nicości, przyzwał do istnienia!
Jużbym cię wrócił Bogu.... alež milej przecie,
Boleć ojcu nad dzieckiem, niżli tracić dziecię.
Żyj więc, by kolej świata zachować wzajemną,
Zapłaczę dziś nad tobą, ty później nademną!

Do syna rozpoczynającego zawód szkolny.

Synu! wolność straciłeś, przeszły dni rozkoszy!
Przymus, twoje niewinne gry i śmiechy płoszy,
Już ci matka zabawek nowych nie poddaje,
Nie słyszą twej piszczałki ogrodowe gaje.
Nie umaiasz w bławatki pogodnego czoła,
Zajęły miejsce ucich pedagog i szkoła.
Już cię ze snu smacznego obowiązek budzi,
Abyś się usposobił dla siebie i ludzi.
Dowiesz się, tam dopiero że godziny płyną
Wczorajsze nie powrócą, iutrzejsze nie miną,
Jak krzew, skoro go w Lutym śnieg skrzepły nakryje
Zchyla głowę ku ziemi z której wzrost i życie
Tak ty pierwsze towarzystw pocuiesz kajdany.
Lecz nie trwóż się przyszłością mój synu kochany!
Możesz być pośród samych niewolników wolnym.

Jeźli razem z cnotą wzrastać będziesz zdolnym,
Jeźli się z namiętności twe serce rozbroi,
I pozna że nie tylko dla ciebie świat stoi.
Zdołasz=li rychło ujrzeć promień prawd przedwiecznych?
Gdy ci go skryje nauk tłum, ciemnych i sprzecznych
Gdy się na to czas drogi i umysł poświęci,
Co nie warto wspomnienia, a tem mniej pamięci.
Nie w twojej, ale obcych mowach na przemiany,
Uwielbiać ci to będą, co warto nagany.
Stawią przed oczy twoje, szereg wielkich ludzi,
Co w setnem pokoleniu do kowanych też budzi
I zwodnicze przymioty niewstydliwie zdradza
Upajająca, w ręku naśladowców władza.
Próżno tam chciałbyś poznać szanowne imiona
Chcące się ku nam wydrzeć z zagrzebania łona
Bo ich przemoc żelazna za to trzyma w cieniu
Że śmieli być przychylni ludzkiemu plemieniu
Musisz więzić w pamięci kłamstwa foliały,
Aby wieczną nikczemność ludzką zaświadczały.
Ujrzysz tam w oddaleniu ścieżki przyrodzenia,
Jak się wszystko ukształca, odradza i zmienia
Będziesz rachował (co się ~~nie da~~ zmierzyć mierzył)

Lecz czemu wraz z drugiemi, trzeba będzie wierzyć.
Każą ci liczyć zwierzę, na klassy, szeregi,
Rozprawiać iaka woda iakie kryie brzegi.
Kiedy rosną dla możnych przysmaki, kadzidła,
Kiedy chciwość po kruszec grzebie się obrzydła;
Gdzie się słonie chowaią, iak się mrówka rodzi;
Ale nikt ci nie powie co się tobie godzi.
Bo w sercu twoiem nosisz prawo wiekuiste,
Nie uczuiesz go iednak, gdy nie będzie czyste.

roku 1825.

Do Oyca moiego Józefa Kaczkowskiego
w dzień Imienin iego 19 Marca 1819 roku

Ileż powabów prześliczna wiosno!
Uśmiechu w sobie Twe mieści....
Przybiera ziemia postać radosną
cała natura się pieści.
Mile się sercom niewinnym śmieie,
po długotrwałej żałobie,
Nowego życia rosną nadzieie;
lecz ia mam więcej coś w Tobie.
Oto noc, kiedy w dnia swietle tonie,
snuie się pięknych chwil wątek,

Widzę w przeszłości na losów łonie,
poczętku mego początek.
Jch przeznaczeniem dzień ten wybrany,
w nim się zeszły nam nieba,
Twoje to święto ojcze kochany,
dziś mi opiewać potrzeba.
Głośniej lutnia niech zabrzmi tony,
wiosny zapomnę w zapale,
Dla Ciebie tylko poruszę strony,
Twojej niech niosą dźwięk chwale.
Lecz dla godnego Ciebie uwielbienia,
gdy myśl mnie niesie gorliwa,
Aby Twym cnotom poświęcić pienia,
skromność mnie Twoja wstrzymywa.
Przecież mi, chociaż synowi, wolno,
Twojej nie zaprzeć pochwały
Owszem wynurzyć prawdę ogólną,
że Ciebie wielbi świat cały.
J tej być nawet możesz nadziei,
że jak podległy wszystkie,
Przyjdzie ci kres Twój kończyć z kolei,
cześć Twoja jeszcze nie zginie.

Dziś, gdy nie śpiewam o Twojej sławie,
iakaż więc będzie danina?
Serce najczulsze przyimij łaskawie,
dar czysty ojcu od syna.
W niemby Ci łatwo spostrzedz się dało,
że wszelkie życzenia moie,
Któreby niebo wysłuchać chciało,
dla siebie ieszcze podwoię.
Albowiem miłość mnie z Tobą klei,
nie tylko więzie ogniwy;
Bydź nie mam nawet nigdy nadziei,
bez Twego szczęścia szczęśliwy.
Tak owoc, mimo swoie powaby,
gdy się odłączy od drzewa,
Pomiędzy chwasty kryię się słaby
więdnieie lecz nie dojrzewa.

Do Pana Hieronima M.

Mój Hieronimie! wszystko się odmienia!
Przez Ci donoszę godną podziwienia,
Że tę co chwile osładzała nasze
porzucam flaszę.

Niegdyś schorza mina marszczy czoło,
Z przymusu nuci nie śpiewa wesoło,
Chrapliwa lutnia nie wydaie dźwięku,
lecz brzęczy w ręku.

Bo iakże trudno wtenczas szukać rymu,
Kiedy od trunku nie ma w głowie dymu,
Kleić się nie chce, wiersz z wierszem się bodzie,
po czystej wodzie.

Wszyscy poeci, których nam świat chwali,
Nowi czy dawni, setnie się spijali.
Żaden z nich pewnie nie byłby dziś wielki,
w głodzie butelki.

Pindar, gdy w Odach wzbiiał się wysoko,
Zaprószał sobie winkiem bystre oko,
Lukrecy, Lukan, Virgil i Horacy,
pili przy pracy.

I nasz Krasicki nie zawsze w tej mierze,
Łaiał rodaków w swoich satyrach szczerze,
Bo choć trzeźwości porady udzielał,
sam się zachmielał.

Lecz mówią wszyscy że wolno poecie.
Króle, rycerze spijali się przecie;

Sam Chrystus wodę, przez łaskę jedyną,
zamieniał w wino.
Gdy się Herkules ze lwami potykał,
Zawsze dla męstwa pierwej się obłykał,
W Troi, pod Troią, ci co się wsławili,
potężnie pili.
Król Macedończyk, z swym Efestyonem
Mądry Salomon z pięknych kobiet gronem,
Lukullus, Cezar, wstrząsali kuflami,
w ucztach i sami.
Twarde Cyniki i mędrce ponure,
Chcieli niekształtną zostawić naturę,
Przecież choć który garstką pijał wodę,
lubił jagodę.
Lecz pocóż wzywać zwietrzałej pamięci?..
Wspomnienia wielkich każdy naród święci.
U nas, ci co się okrywali chwałą
pili nie mało.
Widzisz więc miły Panie Hieronimie!
Jak się połącza z kuflem wielkie imię.
Niemca, Francuza, Turka czy Polaka,
znajdziesz pijaka.

Ale z nich każdy wypijał nie mało,
Łykał (: iak mowią :) aż w karku trzeszczało.
Budził się, nocy nie spawszy połowy,
bez bolu głowy.

Bywało z nami podobnie przed czasy!!
Żeśmy chodzili w flaszowe zapasy,
Ale nam Bachus dziś nie daie siły,
chociaż nam miły.

Piliśmy dobrze gdyśmy byli młodzi,
Starym, partaczyć wcale się nie godzi.
Kiedy nam zdatność odebrały nieba.
więc przestać trzeba.

1. Maja 1820 roku.

Myśliwy.

Nie pragnę wielkości świata
Iż ponęt iego żartuię.
Gdy wśród zimy albo lata,
Wesoł i zdrowy poluię.
Chociaż władzca szczodrą dłonią,
Żadnych mi nagrod nie daie,
Dość gdy mi ogary gonią,
Albo wyżeł dobrze staie.

Nie bój się chętki bitw likiem,
Wojownik nie syty sławy,
I ja spotkawszy się z dzikiem
Odważnie staczam bój krwawy.
Co wyjdzie z kniei, co gości,
Wskażą mi ślady wśród śniegów,
Z nich mam lepsze wiadomości,
Niż policyja od szpiegów.
Gdy do jam wpędzą ogary
Z większym je kopię zapałem,
Niżli miedziane pieczary,
Szychtmajster z górnictwem całem.
Pod mojemi pada razy,
Rozliczne ptastwo i zwierze
Sądzę zwiedziony obrazem
Żem został Dejem w Algierze.
A skoro zakończę wrzawę,
Okolicznym lasom głoszą
Huczne trąby moją sławę
I jak gazety roznoszą.

19 Listopada 1819 rok

Do Wesołości

Wesołości! darze drogi,
pochodzący z cnoty łona,
Spojrzyj na te święte progi,
i przyjdź do naszego grona.

#

Nadaremnie ciebie wzywa,
kto zbrodnie w nieprawości tłumie,
Bo ciebie poczciwa tylko
dusza czuć i cenić umie.

Często w twem godle, napoju,
gdy go udręcza sumienie,
Szuka ciebie lub pokoju,
Lecz znajduje odurzenie.

#

Lecz nas, co serc czystość łączy,
niechaj powiew twój opłonie,
Gdy się smaczne wino sączy
uderzajmy w bratnie dłonie.

w Październiku 1818

Do mojej Kuropatwy.

Znikły lody i śniegi, już światło promienne,
Dobroczynnie na skrzepłe spuszcza przyrodzenie,
Odmładza się natura dla nowego życia,
Zniknięte z oczu rośliny wywodzi z ukrycia,
Oto słowik kochankę zaprasza na gody,
I gołąb towarzyszce rokuje swobody,
Skowronek roskosz czule opiewa na roli,
A ty dla mej próżności masz umrzeć w niewoli?
Leć — odzyskaj twe prawa któreś utraciła,

Żegnam cię dla wolności, bo i mnie iest miła.
Ochroniłem cię wprawdzie od iastrzębich szponów,
Ale będziesz nauką dla ludzi milionów,
Że tyran wtenczas ieszcze cnotliwym się staie,
Gdy w nieszczęściu ocali i wolność oddaie.

14 Marca 1827 roku.

Zgon Polki u wód w Reinertz

Gdzie iestem? gdzież przybyłam? dokąd mnie zagnała,
Boleść serca, i niemoc zwątlałego ciała?...
U podnóżka gór Szląskich, u zbawczego zdroiu,
Mam szukać mego zdrowia i duszy pokoiu.
Lecz próżne chętnych rady, daremne leczenia,
Sok zbawczy w ustach moich w truciznę się zmienia
Nie złagodzą mych cierpień dobroczynne zdroje!!
W domu powód mej śmierci, w domu życie moie,
Zalegnę grób, na wrogów niewolniczej ziemi,
Nie pomiędzy ziomkami, nie pomiędzy swemi.
Gdzież iest mąż mój kochany? gdzie brat mój iedyny?
Żadnemuż z nich ostatniej nie oddam godziny?
Niech przyidą uściśnienia odebrać ostatnie,
Zawrą mi oczy, ręce mężowskie i bratnie. —
Lecz dokądże mnie czucie i boleść uwodzi?

Wszakże się im ta dla mnie pociecha nie godzi,
Wszak sami nieszczęśliwi, nie mogą mnie wspierać;
Ach! pozwólże mi Boże, już dzisiaj umierać!!....
Zbliż się niebios posłańcze! śmierci upragniona!
I zabierz mnie cierpiącą do wieczności łona.
Pójdę tam prosić stwórcę, by winnym przebaczył,
A niewinnych pod swoją opiekę wziąść raczył.
Aby męża mojego.....ach! cóż mi się dzieje....
Widzę przyszłość.... radością serce me goreje...
Widzę, czuję, pojęcia nie starczy mi władza...
Mężu! bracie! ziomkowie! Bóg dobry nagradza.

dnia 30 Październ: 1827.

Do Boga.

Istoto niepojęta! która potajemnie
Zarządzasz w dziełach twoich przeszłych, przyszłych, we mnie
Stwórco dzielnej natury! Ty wszechmocny Boże!
Żadna istność stworzona pojąć Cię nie może.
Tak mnogie i rozliczne czci Twojej sposoby,
Nie sąż niedościgłości oczewiste próby?
Daremnie mój człowieczy rozum nad tem trudnie,
On Cię pojąć nie zdoła, ale serce czuje

w roku 1808.

Wiersz pisany w więzieniu moim
Karmelitańskiem na papierze od tytoniu węglem
dnia 28 Lutego 1826 roku w Warszawie

Od ojca cnotliwego, od najdroższej żony,
Od dzieci ukochanych, srodze oddalony,
Samotnie zamieszkuję, komórkę pół-ciemną,
Sam — jakto? nie sam bo Bóg i niewinność ze mną,
Ta mnie w licznych cierpieniach pokrzepia i wspiera,
A Bóg tego nagradza kto mi łzy ociera.

Virtuti militari

Czyli mnie wzrok zawodzi?... jakiż widok nowy,
Nasz polski na Moskalach widzę krzyż wojskowy!
Między świadki krwi, dumnie rozlanych potoków,
Dwóch części świata ludom, roznoszonych oków,
Ofiar Izmaiłowa, Oszmiany i Pragi,
Szczęście własne truiącej niesczesnej odwagi,
Pamiątki hołdownicze służące ciemności,
Kryje się znak wojskowy, poświęcony cnocie!..
Niebył on namiętności godłem Stanisława
Lecz miłości ojczyzny, swobody i prawa.
Nie za twierdze zdobyte, zjarzmione narody

Świątynie rozburzone, krwią zalane grody,
Łzy rodzin bez ojczyzny i sieroctwa dziatek
Hańbę dziewic, i żale konających matek,
Zdobił on pierś rycerza. — Tego cześcią słonił,
Kto własnej tylko ziemi, i własnych praw bronił.
Bo Polak nie zdobywał ale zbratniał kraje,
Które się z nim wiązały przez wiarę, zwyczaje,
Nigdy od zdrajców kraju żadnego nie kupił
Dawał prawa, z nich jednak żadnego nie łupił
Jeżli pragnąc ojczyzny przy zwycięztwa wozie,
Łożonym od zachodu, stał się spólnym zgrozie,
Deptał ziemię Waragów, razem w Moskwie broił,
Jednakże się w Minina kołpak nie ustroił.
Czy Moskal zbawia Moskwę, czy Polak Warszawę,
Wszędzie czystą, nietkniętą czcić należy sławę;
Lecz jeżli się pierś ruska w polski krzyż ubiera
Niech się także polskiego serca nie wypiera.
Niech rozumnej wolności płomieniem się przejmie,
Niech mroczącą zasłonę z ócz współbraci zdejmie,
Niech przemożny bezprawia w równi prawa mierzy,
Przestanie w ruble wierzyć, a w cnotę uwierzy,
Kocha wszystkich swobody, o własną się stara,

Nie bije czołem Carowi i nie sławi Cara.
Gdy krwi dla despotyzmu przelewać nie będzie
Wtenczas prawo do krzyża polskiego posiędzie
Wtenczas mu ukojona swój talizman przyzna
Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Kościuszków ojczyzna
I ja chętnie podzielę z Kałmuki, Tatary,
mój Virtuti militari!

Zabór Bibliotek polskich

Co Zygmuntów wieki chwały,
Co mędrców ręce zebrały,
To nam dziś Moskal zabiera
I w Piotrogrodzie zapiera.
Lecz sztuka dla dzikich miłczy
Martwa dla stróżów despoty
Piękne nie syci brzuch wilczy
Z książek będą papiloty.

Śpiew.

Zaśpiewajmy choć ze łzami
Szukajmy w śpiewie pociechy,
Bóg nas karze Moskalami,

Za stuletnie przodków grzechy.
Bóg nas ~~[illegible]~~ moskalami karze,
Jednakże nie rozpaczajmy,
Niechaj cnota winy zmaże,
Choć ze łzami zaśpiewajmy.

Zaśpiewajmy choć ze łzami
Ulżyjmy serc naszych troski,
Kraj się jeży mogiłami
W popiołach miasta i wioski.
Lecz węgiel gore w popiele
Zgasnąć mu nie pozwalajmy,
Z mogił powstaną mściciele
A tymczasem zaśpiewajmy.

Zaśpiewajmy choć ze łzami,
Nad braci naszych niedolą,
Obarczonych kajdanami
Z dziećmi, dla siebie niewolą
Ale sprawcom własnej szkody,
Bynajmniej nie przeszkadzajmy,
Znajdą się tam Wallenrody,

Tu na ich cześć zaśpiewajmy.

—

Zaśpiewajmy choć ze łzami
Cośmy mieli wszystko wzięte
Chcą nas zrobić nieukami
Aby zbrodnie mieć za święte.
Lecz w sercach naszych jest szkoła
Z nich miłość kraju czerpajmy
Przemoc jej wydrzeć nie zdoła,
Zawsze po polsku śpiewajmy.

—

Zaśpiewajmy choć ze łzami,
O mężów synów kłopocie,
Oni tam gdzieś za morzami
A my tu biedni w kłopocie.
Lecz zawiść się upamięta......
I wrogom rękę podajmy,
Wrócą skruszą nasze pęta,
A nim przyjdą zaśpiewajmy

—

—

Do Polek. (na nutę Warszawianki.)

Kiedy ojczyznę w żałobie
Srogi prześladuje los,
Płci piękna! dzisiaj ja tobie
poświęcam swój smutny głos
Dzieliście z nami koleje
kraju, gromów, burz i fal,
W upadku krzepcie nadzieję
żywcie nienawiść i żal.

W sercach waszych co dla chwały
Polski, płomień wzniecił Bóg
Niech w ucisku skamieniały
Wieczne wrogi znajdzie wróg!

Znacznych klęskami srogiemi
ileż upłynęło lat
Trzecież na głos polskiej ziemi
głusi ludzie głuchy świat!
Gnębi niewinność i cnotę
żelazna najezdców dłoń,
Na odparcie tej sromoty
jakaż nam została broń?

W sercach Waszych co dla chwały
itd itd.

Nowe mogiły się wznoszą
płynął potok wrzącej krwi
Świeżą łzą, lica się roszą
mściciel w kościach jeszcze tkwi.
Pośród mordów niesłychanych
zniknął ojciec, syn i brat
Dla poległych i wygnanych
gdzież zasiejem wonny kwiat?
W sercach Waszych co dla chwały.
itd itd

Dzisiaj nam jeszcze kryć trzeba
naszą nędzę i nasz ból,
Przypisywać woli nieba
co wyrządził mściwy król.
Lecz cierpień kres niedalekie
będzie zawsze polak żył
Byle pamiętał na wieki,
kto ich źródłem jest i był
W sercach Waszych co dla chwały
Polski, płomień wzniecił Bóg
Niech w ucisku skamieniały
Wierne wrogi znajdzie wróg!

Do Konstantyna Tymienieckiego. (w Lutym 1814 r.) (a)

Nadwiślańskiej Kameny, przezacny czcicielu!
Który, co iest polskiego, kochasz tak niewielu;
Co ci cudze i nasze płody będąc bratnie,
Chciałbyś widzieć te pierwsze a tamte ostatnie
Co przy rymów oyczystych cudownem składaniu,
Bóstwa sztuki i gustu, masz na zawołaniu,
Pozwól, że gdy dla kraju mam czucia nieztomne,
Cokolwiek się za polski Helikon upomnę.
Prawda że to iest dla mnie myślą zbyt zuchwałą,
Gdy na tę świętą górę wspinam się za mało
Lecz mnie w tem do żebraka przyrównać potrzeba.
Który dla urodzaju o deszcz prosi nieba.
Jeźli tak? powiedz że mi, czemu mnąc w ciszy
Muzy Twoiej, świat chciwy zachwyceń nie słyszy?
Dla czego przekształciwszy gładkie pióro Twoje,
Nie powiesz iakie były dzikich Gaulów boje? (b)
Niech straci Albiończyk swą dumną upartą,
Gdy znajdzie Ossyana drugiego nad Wartą.
Niechaj się o tem ieszcze gruntowniey przekona,
Zobaczywszy w sarmackim ubiorze Tompsona (c)
Gdyż i ten postrzegłby się w swej nowej postaci,

Cieszyłby się że wcale z piękności nie traci.
Czemu praca co w skarbcu Twej świątnicy leży
Nie ma być żytym wzorem dla polskiej młodzieży.
Nie sądzę, być zrażało ostre krytyk pióro,
Gdy inni w szkole Twojej, gustu rady biorą.
Wszak zbiór mężów uczonych zdatność Twą przenika
Gdy rzymskiego zlecił Ci spolszczyć żartownika. (:d.)
Skromność Twoja zapewne w tym razie szkodliwa
Płody Twego dowcipu przed nami zakrywa.
O! gdybym uczuł w sobie rymotwórcze krasy,
Nad moiemi wierszami stękałyby prasy
Lecz cóż? kiedy mnie nieba z łaski muz wyzuły,
Co napiszę, nie warto kawałka bibuły.
J tutaj, choć mnie skłonność rymotwórcza nęci
Nie patrzaj na dokładność lecz pojrzyj na chęci.

(:a.) wiadomo że pisma Tymienieckiego wyszły dopiero po iego śmierci.
(:b.) Tłomaczenia Ossyana. — (:c.) Lato z Tompsona. — (:d.) Tłomacze-
nie Terencjusza. —

Do JW^o Jana Borakowskiego

Referendarza Rady Stanu, w dzień Imienin 23 Grudz: 1827 roku.

Przezacny przyjacielu! rok Ci przybył nowy,
Jam także wraz z drugimi życzyć dziś gotowy
Lecz lata upływają zwyczajną koleją,
Pośród życzeń daremnych łudząc nas nadzieją;
Chociaż ludzkim udziałem jest ból i cierpienie,
Gdzie tylko słońce swoje roztacza promienie. —
Wejrzyj ze mną pospołu na obraz tej ziemi;
Wszak przygody ludzkości nie są Ci tajnemi.
Co za przestrzeń pomiędzy bieguny obejma!
A dziesięciu szczęśliwych miejsca na niej niema.
Gdzież jest ziemia wolności? gdzie dziedzictwo cnoty?
Próżne usiłowania i losów obroty!
Nigdzie się dla ludzkości na lepsze nie zmienia;
Widzisz samych cierpiących, lub sprawców cierpienia
Wyziewają śmierć spiże, stal kruszy się stalą,
Sterczą świeże mogiły a grody się walą.
Tu Kantabr w pierś Kantabra nurza oręż bratni,
Tam z ręki muzułmana ginie grek ostatni,
Tu przybysz trapi pana kanadyjskich lasów,
Tam obcy się mordują na grobach Inkasów.

Trzy tysiące mil, chciwy Albiończyk spiesząc
I niesie śmierć spokojnej Ashantesów rzeszy.
Na złotym brzegu Indu, nieproszony gości,
Sam wolny, nienawidzi w innych wolności.
Na wody czy na lądy bystrem rzucisz okiem,
Wszędzie się krew, lub gorzkie łzy leją potokiem.
Wszędzie chytrość, niewiara, przekupstwo i zdrada,
Gnębi cnotę, i miejsce prawości zasiada.
Tak że Bóg obrażony zbrodniami czarnemi,
Mszcząc się ciągłej zniewagi odwołał ię z ziemi.
Poszło za nimi szczęście: a gdy stąpi z nieba,
W serca ludzi poczciwych kryć mu się potrzeba.
Z nich iak w nocy pochodnia promień światła sieie,
I w duszach truchlejących utwierdza nadzieje.
Naprowadza błądzących w smutku rozwesela,
I pomiędzy najbliższych swe dary podziela.
Gdy świat rzucim, a w progach domu Twego stawiem
Ujrzymy że Twe serce było szczęścia mieszkaniem.
Oto żona, co z Tobą i dziećmi szczęśliwa,
Oto dzieci, których wzór do szczęścia przyzywa,
Oto przyiacioł grono, którego nie spłoszy,
Ni zgiełk zawsze krzykliwy, ni nadmiar rozkoszy.

Oto praca z rozrywką, chwile Ci przeplata,
I na skrzydłach unosi do lepszego świata.
Janie! tak ciebie swobody masz ubitą drogę
Żem Ci szczęścia nie winien życzyć, i nie mogę
Gdybym się dziś śród Twoich goszczących znajdował
Wesoł jak wszyscy, jednak niebym nie winszował;
Lecz idąc starodawnych polaków zwyczajem,
Ten toast w uniesieniu spełniłbym, Tokajem:
„Drogiego Jana, tylko zachowaj nam Boże!
„Bo szczęśliwszym nie będzie, lepszym być nie może!

Do
JW. Jana Borakowskiego (: wiersz drugi :)

Kochany Panie Janie! patrz jak nam czas leci!
Już minął Października dzień dwudziesty trzeci,
Już po raz drugi minął. Przecież ja w milczeniu
Zdaję się zapominać o Twoim imieniu—
Zapominać?—o nigdy. Lecz mogęż Cię bawić
Chcąc wśród uciech, jak niegdyś o przygodach prawić?
Lub nad jakiem nieszczęściem ludzi biadać nowem?
Przewodzić nad ich złością, budzić jednem słowem?
Otóż nie: dzisiaj ziemskie padoły pominę
I odwiedzę swobodną poetów krainę.

Gdy nie jeden w tę podróż, choć chromy się kusi,
Zapewne tam niż u nas weselej być musi.
Lecz cóż za okropność w tym żelaznym czasie,
Na wierzyście kwitnącym postrzegam Parnasie!
Wyją wiatry straszliwie przez świata szczeliny,
Strumienie też zalały niwy i doliny!
Sonetów ciężkie bryki turkocą po duszy
A z trupów pot upada jak owoce z gruszy
Co kurhanek, to zgliszcze, a w kłębistym dymie
Apollo z fajką w ręku nad porterem drzymie.
Groby porozrzucane, wszędzie sterczą kości
Mur szkielety zębami zgrzytają od złości,
Upiór, Talii swe krwawe usta, nurza w łonie!
Świtezianka w jeziorze wraz z trupami tonie!
Rusałki ze strzygami, w sojuszu bez przerwy
Na miotłach zatrudnione pogonią Minerwy;
A biedna Melpomena, gdy nieczynna ziewa,
Sam zdrój czasem na boku cienko jej zaśpiewa
Smutna Cyprys zgłuszona wron i kruków gwarem
Z pogrobowych wyziewów dręczy się katarem.
Jej synalek porzucił igraszki, psoty
I zmienił na jęczenia, lub głów kołowroty

A gdy rana zadana świerzbi lub dogryza
Wyszydzając cierpiących strzyże oczkiem szyza.
Snują się czarownice, Mefistofelesy
I pod różną postacią złe wróżące biesy.
Zgoła: takiego smutku pełne te dziedziny,
Że z nich przynieść się można nic na imieniny
Kiedy rymów siedlisko taką razi grozą
Kochany Panie Janie!, żyj szczęśliwie proszę.

9 Listopada 1829 r.

Do Jana o pomyślności kraiowej.

W kraju którego szczęsną chcesz bym kreślił postać
Szklą się rydle, a rdzawej szabli trudno dostać.
Przed przysionek kościoła naniesiono błota,
A gmachu sądowego chwasty kryją wrota.
Nie widać pełnych więzień, ni pustych spichlerzy,
Lecz za to mnóstwo starców, i mnóstwo młodzieży.
Powozami rzeźnicy, a doktorzy pieszo
Kiedyż takie widoki nas Janie ucieszą?

(naśladowanie z niemieckiego.) 4go Stycznia 1820.

Ukłony

Ukłonami Wojciecha bywacie zwiedzeni
Zchyla się, aby łatwiej zajrzał do kieszeni.

Rozum ludzki

Choć świat pełen występków, rozum cnoty żąda,
I choć zawsze w kajdanach, wolności wygląda.
Cóż tego przeciwieństwa przyczyną być może?...
Tyś, w utwory człowieka ukryłeś się Boże!
Gdy cię danym rozumem nie umie wybadać,
Racz go ludziom odebrać albo lepszy nadać

22 Listopada 1838.

Redukcya

Fałszu i prawdy potaiemne dziecie,
Córa, redukcyą zwana,
Bez ojczyzny i bez pana,
Nie dawno stego napłodziwszy w świecie
Za trzy które wycisnęła
Za roku ośmego dzięła
Za owe dytki, szwernuty
Udała się do pokuty.
Lecz w Poznańskiem, czy przy Odrze rzece
Powierzyła się klasztornej opiece.
Pościła ściśle za dawniejsze winy
Jadając same z miedzi odrobiny.
Jednak się wkrótce probantce sprzykrzyło

Wielowładności swej nie zapomniała;
Możnej kobiecie, podlegać nie miło,
Więc, Trzeciorzędną zredukować chciała.
Lecz przewielebna, dla zakonnic wzore
Tę swarów wszystkich i buntu przyczynę
Wygnała zaraz z klasztoru
Dawszy w piątek dyscyplinę.
Z bólem gdy za klasztorną wybiega dzwonnicę
Natychmiast polskie w oczy wpadły jej granice.
Gdzie chociaż zawsze nie miła
często gościła.
Biegnie żywo w głąb kraju wychudła, zgłodniała
I dowodzi że długo skromnie jeść musiała
Bo od razu, jak gdyby Lefflowskie łakotki
połkła połatotki!
Porwała dwuzłotówki, złotówki, talara
I szczęściem tylko trochę nagryzła bo stara.
Taki apetyt trwogi uczynił wrażenie
jaki taki za kieszenie.
Wszyscy się śmieją!... kiedy dwie boginie
Których mieszkaniem jest nasza ojczyzna
Które i u mnie mają swe świątynie.

Dywidenda i Golizna.

Widząc swoich poddanych zmartwienie i stratę,
Rzekną mile: „wystane iuż gońce skrzydlate
Scigają redukcyą z naszemi pozwami
By w sądzie się rozparta, iak z nami tak zwami.
Kredyt nasz pełnomocnik, będzie bronił sprawy,
Wymową swoią wspólne wystawi obawy
I zgorszenie że wielu dziś z pieniędzy szydzi
A wyrok swój wydadzą wekslarze i żydzi„.

w Grudniu 1815.

Do Augustyna Doktora w Rudlicach.

Jeden z naszych poetów, widział że tak powiem,
Jak doktor w pewnem mieście mijał się ze zdrowiem
Jak wzaiemnej dla siebie szukali się przysługi,
Gdzie iedno zostać chciało oddalał się drugi.
Prawdaż to czyli bayka?.... Mogąż więcej świato,
By się zdrowie z doktorem pogodzić nie chciało?
Długoli ważąc życie na śmiertelnej szali,
Będą niezgodni dołąd, w ślepą babkę grali?
Ah! długi pewnie zawsze; bo tak chciały nieba,
Aby człowiek nie wiedział, czego mu potrzeba
Aażeby mniej szczęśliwy w swym zwierzęcym stanie

Prawdy szukaiąc, za nią przyiął domniemywanie
Dopiero iuż w zamętnym nauk samych tłumie
Przekonał się bez wstydu że zbyt mało umie.
Lecz to rzadką iest cnotą... Wyznacież raz przecie
Doktory! że się sztuką szczycić nie możecie?
Wszak błądzić i zgadywać iest naszym udziałem
A same tylko głupstwo zwykło być zuchwałem?
Nie cierpię owych mędrków, co przy moim zgonie
Szczebiocą mi nad głową w ciemno szkolnym tonie,
Z grecka rzymskim językiem; i widząc przy grobie
Kłócą się o nazwisko iakie dać chorobie.
Do Ciebie, ia myśl moią zwracam Augustynie!
Którego imię w naszej okolicy słynie.
Ty nadaiesz, doktorskiej prostszą postać rzeczy,
Mówiąc że nic nie umiesz, lecz Bóg z tobą leczy.
Niech zwolennicy taiemnic zowią to prostotą
Ja nie wiem czy chełpliwość można nazwać cnotą?
Wzrastaiącej twej chwały zazdrośni rywale,
Krzyczą: żeś się ich sztuki nie nauczył wcale.
Że tobie Brown, Gall, Tyssot, Hufeland nie znani
Że nie wiesz co dziś znaczą Mesmer i Galvani.
Jaką Kempfa klistery maią u nich sławę.

Co wykładał Sydenham, co robił Börhave.
Jak trzeba zapisywać lekarstwa z figlami
W trójkąty, czy w gzygzaki, bez kropek, z kropkami?.
Przecież ty, dążąc swoią nie kunsztowną drogą
Leczysz tych których inni uleczyć nie mogą
Bez mistycznych prawideł, i bez systematu,
Wracasz ludzi ojczyźnie, a cierpiących światu.
W tej mierze moie zdanie (: bo nie wiem iak czyie :)
Lżejsza śmierć, gdy mnie zbójca bez formy zabiie.
Łakomych Pharmakopów, ścigaią cię zgraie,
Że ci nóż, kwintów, drachmów, lub łotów dodaie
Że ci gaie przyległe, i Rudlickie niwy
Corocznie płodzą, twoich ziół zapas szczęśliwy.
Jakby w tem co odległe wydają krainy
Ratunku dla człowieka, był sposób iedyny.
Nie wierzę, ażebyśmy krócej wtenczas żyli
Gdyby Kolumb, nie odkrył Peru albo Chyli.
Nie; mądre przyrodzenie, w każdym ziemi kresie,
Wszystko, co iest potrzebne człowiekowi niesie.
Stawia mu obok śmierci, lekarstwa szeregiem,
Ma ie w piasku Etyop, Laponczyk pod śniegiem
Ale człowiek przesądny przed tem tylko klęka

Co fałszu lub ciemnoty zakrywa mu ręka.
Potrzebne greckie, rzymskie, arabskie imiona,
Pisma hieroglificzne, zaczem się przekona,
Że kto ma słty żołądek i gorączkę w ciele
Musi sobie go wzmocnić i nie jeść tak wiele.
Kurzem zielem, piołunem, pogardza bo znane,
A uwielbia Sasafras i Hipekakuane. —
Augustynie! już człowiek przestał wierzyć w cuda,
Lecz zostały kaznodce, pozor i ułuda. —
Potrzeba więc prostotą zawsze słonić sztukę
Gdy tylko to co dziwi jest dzisiaj nauką,
Albo raz już powziętym postępując torem
Być lekarzem dla ludzi, nie będąc doktorem
Pochwały od podobnych mógłbyś być pewniejszym
Chociażbyś mniej chorych leczył, ale był sztuczniejszym,
Lecz nikt nie pękł, tuczony twemi lekarstwami,
Groszek z ziołek krajowych, leczy choć nie mami.
Trwaj w niewinnej Twej pracy, wbrew zawiści świata
Niech Polska znajdzie w Tobie swego Hipokrata
Uzdrawiające zioła zbieraj w nowej wiośnie,
Tysiąc chorych, ich mocą powstanie radośnie.
Znoś skromnie i z stałością że cię wielu gani.

Rzadcy ludzie, zazwyczaj są prześladowani.
Większa część, wielkich mężów, których ziemia liczy
Doznała w ciągu życia smutków i gorycy.
Nim ci więc przyjdzie, chlubnych dni dopełnić miary
Z sekretów nam nieznanych zrób ludzkiemu ofiary,
Zostaw ie potomności, dla twej własnej chwały,
Na wzór słupów, co niegdyś w Epidaurze stały. (a) —

w Kwietniu 1816.

(: a :) w Epidaurze w Grecyi, w Cos kościele Eskulapiusza stały słupy, na których zapisywano chorych, chorby i sposoby ich leczenia. To samo zapisywanie zwyczajne było u Xięży Egipskich trudniących się, zwykle leczeniem.

Do Izraela Fayansa (: Liweranta :) w Sieradzu

Mądrego Izraela rodu, ślicznij kwiecie!
Niechaj sobie kto iak chce tak o Tobie plecie,
Ja powiem: żeś ty temu Patryarsze równy,
Mędrszy nawet choć może troche mniej cudowny
Bo tamten miał prym tylko pomiędzy żydami
A ty iuż brać poczynasz górę i nad nami
Ja choć po chrześciańsku pragnę zbawić duszę
Tę wielką prawdę tobie wiernie wyznać muszę
Już w niepamięć puszczony od dawna gród Piasta

Skutkiem twej przezorności w dawnej sławie wzrasta.
Tam napływu przybyszów sam jesteś przyczyną,
Tyś jest celem jedynym odtrąciwszy wino
Niechaj cię nie uwłacza porównanie proste
Że cię tam tak uważano jak niegdyś starostę
Bo ja wiem co ty możesz i jakie masz wpływy
Zginął kto przeciw tobie, kto z tobą, szczęśliwy.
Gniewam się że przydomek Fajans ci nadano
Gdyś ty wart być oddawna chińską porcellaną
Ale wiedz Izraelcie mój! porcellanowy,
Że chwalić cię, nie próżno przyszło mi do głowy.
Każdy ma swe zamiary, swoje perspektywy,
Ja choć nie idę z żydów, przecież jestem chciwy.
Weź mię pod płaszcz twój złoty przypuść do kahału,
Abym się ciebie godnym mógł zrobić pomału
Jeżlim się kiedy oparł twemu założeniu,
Daruj: odpokutuję trzy dni na kamieniu
Daruj mej zuchwałości; ach! daruj mi proszę
I naucz mnie sposobu jakim łowisz grosze.
Trzebaż skakać koniecznie przed Fredlicha (a)arką
I przyklękać przed naszym nowym patryarchą? (b)
Albo też zaniedbując zawód ten zbyt długi

Uwielbiać pany nasze, a sztuki Twej sługi?
Powiedz oświeć w ciemnościach błądzącego ducha
Inaczej o prawości zniknie mi otucha.
Lub powiem że tam cnota na nic się nie przyda
Gdzie trzymać się potrzeba, łotrowstwa lub żyda

1815 w Marcu

(a) Redlich oberliwerant w Kaliszu
(b) Wiadoma protekcya liwerantów w komitecie.

Do Panny Agaty

Wśród tęsknoty
Bez pieszczoty
pędzisz smutne lata
A Twe wdzięki
z Bóstwa ręki
stworzone dla świata
Niech krzywule
i bzydule
pokutują się w cnocie
lecz ty młoda jak jagoda
oddaj się pieszczocie.
Bo głód, posty,
męki, chłosty,
Świętych z ludzi czynią,
a przez grzechy,
i uciechy,
świat nie jest pustynią

W dzień postny

Gdy za to że nie poszczę masz mnie karać Panie
Daj, niech ta sztuka mięsa, dziś się rybą stanie.

Do Kantorberego Tymowskiego

piszącego Helikonjadę, poemę, w Grudniu 1818 w Warszawie.

Trzeba mi wieszczu chwały,
Że ia wolnik na zagonie
Mięszam się, może zbyt śmiały,
Do bitwy na Helikonie.
Bo owe szturmy zawzięte
Któremi brzmią stróny Twoie,
Gdy ujarzmią szczyty święte
Zmniejszą się podroży znoje.
Skoro nasi wojownicy
Skruszą twarde bramy miedzie,
Zatem się do mus stolicy
Nietylko wejdzie lecz wjedzie.
Mam przeto własne widoki
Uprzątać wszelką zawadę,
Gdy już będzie trakt szeroki
Dyliżansem sam pojadę
Własnej broni nie mam wcale
Bym się mierzył z wawrzonkami
Jednak wśród szturmu w zapale
Cisnę choć S..... pieśniami

B

Bakałarz i szkoła (: powieść .)

Wszedł bakałarz do szkoły — wszystkie dzieci płaczą.
„Zkąd się ta rzewność?„ rzecze: „co te jęki znaczą?
„Cóż wam to dzieci lube?
„Trzebaby być bez czucia, bez duszy, bez serca,
„Patrzeć jak człowiek, biedny ziemi poniewierca,
„Gotuje sam dla siebie, i dla świata zgubę. —
„Na co tem wasze darmo zaprzątacie głowy
„Wszystko na nim tak pojdzie jak dotąd chodziło.
„Smutek i żal wam niezdrowy.
„Z wesołością, swobodą, uczyć się nam miło.
„Utulcie w sercach żale, co wam próżność nieci,
„Więc do domu dzieci!
„Ale jutro, wesołe przyjdźcie mi od rana,
„A lekcja niech będzie umiana„ —
Poszły i przyszły dzieci: lecz znów beczy szkoła,
„A cóż to już„ gniewliwie bakałarz zawoła.
„Płakać nie przestajecie? Olciu nie bądź dzieckiem,
„Czego płaczesz?„ — „mignęło się widmo za przypiecikiem!
— „A ty Kaziu?„ — „Ja wczora,
„Pod stolikiem u mamy widziałem upiora„ —
„Ty Adasiu?„ — „Ja byłem w kostnicy

„A wrony mi krakały smutnie na ulicy„ —
„A tobie co Władysiu? — „mnie babcia mówiła,
„Jak się tam jakaś baba, w jeziorze topiła. —
— „O moje lube dzieci!
„Uroienie wam w sercach niespokojność nieci.
„To się na nic nie przyda; wy mi wierzcie wierzcie!
„Idźcie do domu, ale do książki się bierzcie„ —
Przyszły dzieci nazajutrz, lecz znowu bek w szkole....
W tenczas już pan bakałarz ściślej przybrał rolę
I dostrzegł, że się szkoła na to rozleniwiła,
By lekcyi nie umiejąc, nic się nie uczyła
Odtąd więcej dziecinnym czułościom nie wierzył
I każdemu jakiej wart nagrodą wymierzył

14 Marca 1830.

Łapiący końcami palców. Epigramma

Doktór co się o zmysły sprzeczał w dobrej wierze
Poczuł że mu w kieszeni, ktoś wśród ciżby szpera.
Chwyci sprawcę za rękę i z wzruszeniem srogiem
Żąda aby natychmiast, był karan batogiem
„Przepraszam rzecze oszust :„ mój mości doktorze
„Ciekawość, kary takiej zasłużyć nie może
„Choć jest wadą, wszelako nikogo nie plami,
„Jam tylko chciał poczytać moiemi palcami. —

Szarada 1806.

Ten moiego pierwszego nie dozna goryczy,
Komu zawsze w postępkach cnota przewodniczy,
Moiego zaś drugiego zwykle ten używa,
Kto może z przyjacielem albo Boga wzywa
Całe zaś moie służy do zabawy,
Lecz częściej do wyzucia z majątku i sławy. (: karty :)

Anakreontyk

Wincentemu Łączkowskiemu w Witowie, przy przejeździe
w dniu 5 Kwietnia 1825

Wincenty Ferreny!
Twój przyjaciel szczery
Jadąc ku rodzinie
Wiesz że Cię nie minie,
Przypomniał sobie w Witowie,
Że dziś piją za Twe zdrowie
Jakaż boleść niesłychana
Dla mnie, gdym nie zastał pana!
A więc na papierze
Tobie w szczerze
Z wiejską prostotą
Jakie w dzień Twego imienia

Mam dla Cię życzenia

oto: żyj! (ale pij!) w zdrowiu

W iak najdłuższe lata

Dla przyiaciół i dla świata.

<u>Móy Osioł</u> Epigramma naśladowana z Lessynga

Tęższa moiego osła, niżli mędrka głowa;

Bo chociaż się najbardziej opije, ożłopie,

Nie tacza się i nigdy nie zbłądzi ku szopie.

Cóż na to? — — — — — ni słowa.

<u>Zdanie Kopernika</u> 4 Maja 1816.

Od takiego Kopernik mógł doznać nagany

Kto nie mędry po trzeźwu, nie bywał pijany.

<u>Na pochwałę Kudlicza</u>

Po reprezentacyi Bolesława Wtórego, w którejto sztuce grał w roli Stanisława Szczepanowskiego w r. 1816 w Grudniu w Warszawie

Płaczmy!... dziś z Stanisławem Kudlicz zszedł do nieba

Nie... to tylko iest sztuki ułuda zwodnicza

Bóg ma dwóch Stanisławów więcej mu nie trzeba

a my tylko iednego widziemy Kudlicza.

<u>Pytanie i odpowiedź</u>

Powiedz mi za co Paweł dziś w krześle zasiada?

Bo ieśli nie pochlebia, to nigdy nie gada.

Dobroczynność 5 Grud. 1820.

Albośż dobroczynności nie widzisz w Michale?
Sto złotych wziął łubiany, dał dwa na szpitale.

Do Witalisa Autora.

O! dzielny Witalisie, ty pisarzu tęgi!
Coś nam dał szczodrobliwie, dość grube dwie księgi,
Wprzód niżeli dwudziesty rok chyżo uleci
Daj sławy i wydaj pism twoich tom trzeci;
Bo gdy Moratorium ogólne ustanie
Autory wierzyciele pozwąc o oddanie. w r. 1820.

Nagrobek

Danielowi Wężykowi który skutkiem intrygi miłosnej
w dniu 6 Stycznia 1816 roku przez okno w domu swoim
w Iwanowicach zastrzelonym został przez Grabatowskiego.
Tu leży biedny Daniel, który przed weselem
Danielem się nazywał lecz nie był Danielem
Ale wkrótce po ślubie z swej przemiany słynął
Bo jak daniel wyglądał i jak daniel słynął.

Napis na portrecie Reytana

przesłanym Niemojowskiemu Wincentemu w roku 1821
Los w podobnych kolejach, podobnie was dzieli,
Jak ty, miał prześladowców, jak ty wielbicieli.

Lecz potomność co zwykle grzechy wieków maże,
Nam Reytana wskazała, wnukom Ciebie wskaże.

Na śmierć Józefa Komorowskiego

Deputowanego z okr: Wieleńskiego w r. 1827. Epigramma

Śmierć dwojakim sposobem boleść ludziom sprawia
Jednych kiedy zabiera, drugich gdy zostawia; —
Oto Komorowskiego grób przed nami kryje
a tyle szelmów żyje! —

Modlitwa Fanny.

Ciebie wielbi o Boże! natura Twe dzieło!
Wszystko co zniknęło, istnie i początek wzięło
Wszystko co przyjdzie, co się stało, stanie
Świadczy Twej świętej woli wieczne panowanie
I uczucia które dziś serce mi unoszą
I piersi oddychające anielską rozkoszą
I ognie przytłumione katujące duszę
Których nie znam, a przecie za grzech cenić muszę
Wszystko to winnam Tobie, wszystko dziełem Twojem
Ty sam, młode to życie darzysz niepokojem
Czy idę za własnemi przez Ciebie popędy
Nie wpadnę w zagrożone wieczną karą błędy?
Daj więc siły, niech mety panieńskiej dobiegnę

Lub przebacz ieśli słaba, wśród drogi ulegnę.

Sierpień 1830.

Gala. Satyra.

Humani generis mores tibi nosse volenti

Sufficit una domus. Juvenalis.

Byłeś na uczcie którą Pan Hrabia wyprawił?
Opowiedz coś tam widział, iakeś się zabawił.
Przecięż choć raz do roku wyiechałeś z domu.
Nie radbym opowiadać ani ni i nikomu
Bo mi znowu powiecie żem złośnik, oszczerca—
Alboż my to iesteśmy ludzie złego serca,
Abyśmy plotki iakie po sąsiedztwie siali
Lub iak baby swarliwe rzeczy przekręcali.
Co nam powiesz, w pamięci iak w studni utonie.
Jeźli tak, więc zaczynam. Wiecie że w tej stronie
Nigdy niedarowanej dopuszcza się winy
Kto Hrabię nie odwiedza w iego imieniny.
Wybrawszy się więc z domu o ranniej godzinie
Zbliżyłem się w południe ku naszej Medynie.
Ale na udręczenie, mój w dążeniu zapał
Na środku wsi spróchniały w rowie mostek złapał.
Ani w tył, ani naprzód: bo grobla zaczęta

Od lat czterech, a przejazd ledwie na pół pręta.
Tak, grzęzkiem otoczony po bokach bagniskiem,
Że mógłby być przed laty Sopielca siedliskiem. ⊗
Zniecierpliwiony, zziębły, w tej ciężkiej potrzebie
Zaczynam krzyczeć, wołać pomocy do siebie...
Ale nikt nie przychodzi ulżyć naszej trudy;
Nareszcie stara baba wytknąwszy łeb z budy,
„Nikt tu, rzecze, Waspanu dzisiaj nie pomoże,
„Bo wszyscy nasi chłopi na stróży we dworze
„Drwa rąbią do pokojów i kuchni na gałę,
„Już dwa dni i dwie nocy nie zajrzeli wcale„
Dalejże ja się sam złościć z mym woźnicą wadzić
Lecz ten wiedząc jak sobie w dobrach Hrabiów radzić
Wyjmie z bliskiego płota trzy lub cztery żerdzie
I jak może naprędce przykłada i twierdzi,
Potem zaciąwszy konie i huknąwszy z bata,
Nie wjeżdża na podwórze ale raczej wlata.
Na ten odgłos sypnie się gorszących czereda
I obległszy mój powóz wysiąść z niego nie da
Ten się mnie przypatruje tamten mocy szkapie
Inny kołnierz prostuje, ów się w głowę drapie
A wszyscy tak mi radzi, żebym nie myśleli,

⊗ Sopielca nazwa diabła na błotach przebywającego.

Że z nich każdy w tym domu gospodarstwo dzieli.
Prowadzą mnie nareszcie, wśród służalców roju,
Do żółto-bawialnego (jak zowią.) pokoju;
Gdzie Pan Hrabia nadęty, wśród matron orszaków
Przyjmował oracye od gości i żaków.
Gdy go najpierwej witam i życzenia składam,
„Upadam do nóg„ rzecze: „ach do nóg upadam„
Cisną się do mnie wszyscy jakby poufali,
Tak, że mnie cztery razy w nogę udeptali;
Nim się przecież domknąłem przy drzwiach do kąta,
Gdzie się zwykle strzpiot żaden ni Hrabiec nie krząta.
Z tamtąd wszystko widziałem. — W jednym rogu sali,
W marmurowym kominie hucznie się dąb pali.
Damy w krzesłach przybite, bo przed nas stół daniem
Ruszyć się z miejsca jest wielkiem nieuszanowaniem,
Ale jakiś jegomość dość gruby choć mały,
Zawinąwszy poł fraka, aby nie przytłały,
Bakiengę się i kręcąc to w prawą to w lewą
Jak szewczyk na Dunaju jechtową cholewą
Prawił przed płcią milczącą, jak budować miasta,
Jak przemysł przez zasiłki, szybko w kraju wzrasta
Jakąśmy wdzięczność winni...... z tych gorgów poznałem

Że wielki Prezes jakiś, tkwi w tem ciałku małem.
Słuchaliśmy...... lecz mimo słów jego zuchwały,
Młodsze damy, ukradkiem do uszu szeptały.
Item się mógł domyśleć, po ich spoglądaniu,
Toczyła się rozmowa o guście w ubraniu,
A że ja na nieszczęście, dość ciekawy bywam
A wy jeszcze ciekawsi; chcecie? — więc odkrywam.
Jedna rzecze: „Prezesiu chcesz Ty wierzyć czy nie?
„Że Konopska ten strojik miała na kassynie"
— „To straszne czupiradło?" druga jej odpowie
„Lecz świadczy jacy dobrzy są nasi mężowie!
— Konopski, z żoną swoją niedawno się skłócił
I na zgodę, z tem pudłem z Radomia powrócił"
Trzecia im przerywając: — „nasza Starościna
„Zawsze wiechetek jaki do boku przypina,
„Myśli jeszcze że młoda. — Lepiejby Anusi
„Co pięknego sprawiła, bo ta biedna musi
„W pasiatej sukieneczce przyjeżdżać na bale,
„Ach! to babsko szkaradne! — Ciszej: — ale, ale,
„Widzicie jak dziś strojna nasza rejentowa,
„Jak pod loki jedwabne swój siwy włos chowa,
„Ale się nadaremnie wysiwieża nieboże,

„Gdyż podsędek (iak mówi) kochać iej nie może.
— „A piękność odgrzewana, rzecze panna w wieku,
„Szuka nowych połowów w tym młodzieży stteku!
„Patrzcie, iak się mustruje! ach! iak ia się brzydzę!
„Kiedy czasem zalotność w kobiety widzę!....
Tymczasem do źwierciadła wzrok kradziony zmierza
Jak wzięł warującej do klusek talerza.
Przy drzwiach, iakiś młodzieniec stał nieporuszenie
Postać iego ciekawe ścigała wejrzenie:
Nos orli, twarz iaskrawa i olbrzymie ciało,
Nowego Herkulesa w nim zapowiadało.
Maiąc chustkę po uszy, i muszkę na czole,
Trefnisia iak się zdaie odgrywać chciał rolę.
To w kędzierzawych włosach palcami przebierał
To się śmiał, oczy mrużył, lub boków podpierał.
Zgoła śmieszne w milczeniu stroiąc pantominy,
Znaglił mnie patrzącego dochodzić przyczyny.
Jakoż wkrótce dostrzegłem, że się knucie zdrada
Bo Pani Starościna na nie odpowiada.
Ale do uwag moich wcale nie należy,
Co wolno lub nie wolno damom i młodzieży
O Łyktańskim powiedzieć także nie zawadzi

Co się zwykle sam chwali, że mu wszędzie radzi
I rolę gospodarza w każdym grając domu,
Puścić z ręki kieliszka nie daje nikomu.
Nieznałem go: przecież mnie niebawnie zaczepił.
— „Pan Dobrodziej dlaczego z nami wódki nie pił?
„Że dzisiaj gorąco" — wódka nie zaszkodzi,
„Kiedy zimno, rozgrzewa, gdy gorąco, chłodzi,"
Wnet wziąwszy mnie za rękę wiedzie do stolika,
I jak lew muchę, kubał gorzałki połyka.
A odchrząknąwszy rzecze: „do Pana wypiłem....
„Panu Hrabi i wódką uczczenie iest miłem
— „Ja porter wypiję," — „a! pozwólże panie
„Byłoby to z mej strony nieuszanowanie
„A wszakże Pan do Hrabi, z listem nie przychodzi,
„W ręce Pańskie," (i łyk szklankę,) tem się Pan odchłodzi,
Chcąc nie chcąc, przymuszony, jak pomywacz jaki
Popłuknąłem bez smaku, Żyktańskiego smaki,
Lecz jeżeli przystoi gromić wady ludzi,
Jakiż wstręt w sercach naszych zbrodniarz nie obudzi
Co pod maską zabawy haniebnie obdziera
Urzędnik, obywatel lecz z duszą szulera
Jeśliście Trembeckiego wzdy kota widzieli,

Co pokorą, miłą myszkę do siebie ośmieli,
Łudząc ją podobieństwem postaci, natury,
Tłumi jaskrawość oczu, i kryje pazury;
Lub czaplę co z rybami przyjaźniąc się w stawie
Oświadcza się oddawać ich szczęściu, zabawie,
A pieści się wewnętrznie chętką drapieżniczą.
Macie obraz prawdziwy w nich Stosikiewicza.
Grzeczny, dowcipny, wesół, wszystkich z uniżeniem
Uprzedza pokłonami, umizgi, wejrzeniem
Chwali, gani, żartuje, pochlebia pospołu;
Aż trzy szeregi staną wedle jego stołu.
Tam to, widzieć dwanaście z trzynastu przegranych,
Cztery pliją, dwie wolty, a sześć z filowanych.
Pazniętki, kulbaczki, kłucie, lisa, bałamuta,
Sztuki wyglądające rossyjskiego knuta.
Owe twarze żółtędne, a oczy czerwienne
Owe rysy, za każdym abcugiem odmienne.
W jednych żal, w drugich smutek, w trzecich radość widać
Ten radby ciągle stawki, tamten stawki przydać;
On szukając instynktu szczęścia w palec puka,
Tamten chwili w abcugu podejrzenia szuka;
Tamten jeden łży sam siebie, drugi kartę pieści

Lub depesze, drze, przeklina; mszczą się swych boleści.
Im burzliwiej ponitér gniew swój rozpościera,
Tem grzeczniej bankier z karty pieniądze zabiera.
A znosząc połajania, w milczeniu układnie,
Bawiąc niby goszczących, ostatni grosz kradnie.
Uciekajmy daleko od tego zepsucia
Co prowadzi do nędzy i z cnoty wyzucia.
Już też kuchmistrz pozbył się trudów i mozołu,
I tygodniową pracę wyprawił do stołu.
Opasły pokojowiec otworzył podwoje,
A Hrabia i Hrabina powstawszy oboje
Nadętemi ukłony znać wszystkim nam dali
Abyśmy się przenieśli do iadalnej sali
Ale nikt się nie ruszył, bo wszyscy myśleli
Że wśród uczty gość każdy równe prawa dzieli;
Bo chociaż kto w swem sercu pierwszeństwo uczuie
Powierzchowną skromnością natychmiast go truie.
Gdy w takiem wszelka rzesza zadumieniu stała
Hrabina rękę swoją Starościé podała
Już w tenczas bez doboru wiązały się pary.....
Iam także do biesiadnej zbliżył się ofiary;
A patrząc iak o miejsca nowe robią targi,

Abym się nie śmiał głośno, przygryzałem wargi.
W środku stołu na szczycie baumkuchowej skały,
Herby pańskie karmelem przylepione stały
Gołąbki się wieńczyły dziobkami sklejone,
Wystawiając zapewne Hrabiego i żonę
Bo dwanaście serduszek z dragantu wyciętych
Świadczyły o miłościach gorących i świętych
Infułki, tarcze, zbroje, u baumkucha spodu,
Oznaczały potęgę starożytną rodu.
Auszpiki, galarety, blamanże i musy,
Kremy, torty, owoce i karmelek stosy
Wszystko przekonywało się o naszej gali,
Nie próżno w okolicy pletli i pisali.
Wszak co się ma stać, naprzód, i to co się stanie,
Zawsze musi wytrzymać próżniaków gadanie
Ukończyły się targi starszych i młodzieży;
Każdy się do nalanych zabiera talerzy.
Tak kiedy swe pisklęta mać chce zaspokoić
Musi je albo napaść albo też napoić.
Jedli — jedli w milczeniu i wszyscy na sali,
Dla łyżek tylko swoje gęby otwierali.
Chwycono za widelce, lecz nad pasztecikiem,

Przerwał ciszę Łyktański przedwiecznym żarcikiem,
Mówiąc głosem wznioślejszym „teraz właśnie pora
Kieliszkiem wyjąć dukat z kieszeni doktora"
Wielu go usłuchało z biesiadnej czeladzi,
Bo kto wino doradza, czasem dobrze radzi.
Już półmiski raz trzeci zlizali lokaie,
Już Wacław pannie Annie szarady zadaie,
Już wiersze tuzinkowe z Wrocławskich karmelek
Umizgów chciwa młodzież chowa do kamizelek.
Już Smakosz, łepsko czwartej doiada potrawy
Gdy Radca Puzon, człowiek niepośledniej sławy,
Chwycił puhar, nazwany Augustowski dzwonek
Jak on sztandar pod Lodi Halski wawrzonek
I odkaszlnąwszy tuknie: „No zamną panowie,
„Kolejno wypijemy Solnizanta zdrowie!"
W tem kapela w skrycie w przedpokoiu stała,
Na klarnecie i trąbie Szumkę nam zagrała.
Tam się przeląkł, drgły panny, ale się rozśmiały;
A Smakosz połykając ostatnie kawały
„Mnie się" rzecze „najlepiej przy muzyce iada"
I dwa udka z skrzydełkiem na talerzu składa.
Łyknął Radca tchem iednym i każdego musił,

Tak wypić iak on wypił choćby się zakrztusił.
Za <u>dzwonkiem</u> szła <u>kulawka</u> zdrowiami różnemi
Latały i kielichy, a Szumka za niemi.
Lał się węgrzyn prawdziwy Ginczowskiej roboty,
Który Markus przedaie garniec mniej o złoty.
A lubo go Łyktański nazywał <u>bibile</u>,
Chociaż Radca wychylał, i gładko i mile,
Mimo nawet przykładów dobrych i zalety,
Niepodobno win kwaśnych przyjąć za sorbety,
Tem mniej że Prezes z Hrabią, co przy sobie siedli,
Spijali stare wino i karmelki iedli.
Wiecie że iest i będzie samolubem Hrabia
Lecz na większą daleko pogardę zarabia,
Ta Tłuszcza pieczeniarzy łakoma szkaradnie
Daiąca się tem uczcić, co mu z brody spadnie.
Mimo tego Łyktański, kielichów dolewał,
A skoro kto nie wypił Pan Radca się gniewał
O! bodaj się święciły przodków naszych stoły!
Gdzie gospodarz z swą żoną uprzejmy, wesoły
Z iednej misy częstował, a z iednego dzbanka
Nalane, kołowały, kubek albo szklanka!
Otwartość przodkowała ochoczej biesiadzie,

Równość była przy stołach, a pierwszeństwo w radzie.
Gdy podwójną zastawę wytkniono butelek,
Najdzielniejsi rycerze, powstali z krzesełek.
Wszczął się gwar, nieporządek, a w tem zamięszaniu,
Niezapomniały matki dzieciom o śniadaniu:
I co mogły, ciasteczko, gruszeczkę, cukierek,
Spuściwszy pod stół kłały do Omonierek ⊕
Niemyślcie iednak aby ci co nie siedzieli,
Już dosyć nasyceni ieść ieszcze nie chcieli;
Owszem: na cześć Hrabiemu i niesfornej zgrozie,
Jak bezwstydne żołdactwo w rozbitym obozie,
Rwali kawałki potraw, lub zrazy pieczeni,
Gdy się tylko półmisek śmiał wychylić z sieni.
Wnet wyglądał stół, niegdyś suto zastawiony,
Jak w sprawie Berezyny, francuzkie furgony.
I z równym się też porządkiem skończyła biesiada,
Jak ta wiecznie pamiętna z Moskwy rejterada.
Była to pora w której chciałem bez hałasu,
Niepostrzeżony w ciżbie, wymknąć się zawczasu
Lecz szanowny Łyktański grono zacnej młodzi
Krzyknie: „Jak wczas odjeżdżać? ej! to się nie godzi!"
I wyrwie z rąk kapelusz, pryskowszy cwałem.

⊕ Omonierki nazywały damy swoie torebki do chustek

Pomimo woli zatem pozostać musiałem.

Bodajbyś mój Łyktański, niebył tak ochoczy!
Mniej głupstwa byłoby mi pewnie wpadło w oczy.
Niebyłbym wcale słyszał bredni politycznych,
Wniosków najdziwaczniejszych i uwag ulicznych.
Konceptów bez dowcipu, szyderstwa bez braku,
I anegdot iałowych, zwietrzałego smaku;
Nie będę ich powtarzał bo cóż z tąd za radość
Że wszędzie mało światłych a nieuków zadość?
Jakimże przecie sposobem wstrzymać uśmiech płochy,
Gdy kto bierze za jedno Wołochy i Włochy,
Kanadę za komodę, Pont za poncz, i ani
Wacha się Katylinę wziąść za Katalani?
Żal, kiedy wieśniak iaki, nie wie, nie zna wiele,
Lecz zgroza, gdy Wielmożny Hrabia iaki... ciele!
Jak to boleśnie widzieć gdy wielu młodzieży,
Nie wie nawet z pewnością kędy Polska leży.
Kto? kiedy? iak nią rządził? i co się z nią stało?
Którzy ią upodlili, lub okryli chwałą,
Jakie ią ku świetności podnosiły prawa;
Ile swobód krajowi nadaie Ustawa?
Trapi mnie myśl ta często; ale dzięki Bogu!

Polak kocha Ojczyznę nawet i z nałogu.
W tem zawrzasły klarnety; zaczęto tańcować
Patrzałem, — gniewałem się bo jakże darować?
Gdy wszyscy, jak się zdało, uczyć się musieli,
A przecież tak pląsali jakby pogłuszeli
Zgodzić ruchu z muzyką, uszom na przekorę,
Gdzie trzeba krok zakończyć, to ten skacze w górę.
Gdzie gładko sunąć nogą w poważnej postawie,
On leźie jak na spacer jak rozbity prawie.
Gdzie lekko i układnie wykonywać ruchy,
Ten tupie jak gniadoszek gdy go gryzą muchy.
Ów damę jak niedźwiedzia wodzi na kagańcu,
Wytrzeszcza na nię oczy, szarpie miota w tańcu
A to wszystko bez taktu i uszanowania
Mało wart taniec taki według mego zdania
Pomyślałem więc sobie: niechcecie Panowie
Taktu w nogach? przynajmniej raczcie go mieć w głowie.
Życzę: niech się każdego galą poi dusza
Ja pójdę do domu, choć bez kapelusza.

Na wigilię Bożego Narodzenia

„Przez rok trwać będzie co się dziś stanie"

Tak babki nasze mawiały
Dajże mi buzi moie kochanie
Bym cię całował rok cały!

Odpowiedź na wiersz do dam Warszawskich
podczas sądu sejmowego tańczących 1828 roku
od dam Warszawskich tańczących.

I cóż poczniemy niebogi
Kiedy skoków bliska meta
A patryotyzm nam w nogi
Wegnał nieludzki poeta!
Lecz skoro tak iest zawzięty
Że od złości ledwo żyie
Niebiiem w skoczne pięty
I nie chcąc robiemy plije.
Nie myśl iednak okrutniku
Żeśmy łaskawe dla gości
Bo mie waiąc ich bez liku
Zwykle pląsamy ze złości.
Tak ów poseł przekupiony
Chciał biorąc, skarby rujnować
Tak my matki, córki, żony
Chcemy wrogów zatańcować

Żadna z nas przeto nie błądzi
Chociaż nas obwiniają srogo
Póki polski Senat sądzi
Polki jeszcze skakać mogą.

Parodja choru strzelców z Freyschütza

do muzyki zastosowana

Dobrzy przyjaciele zbierzcie się w koło
I pomożcie razem zaśpiewać wesoło
Wszak często miewamy smutne dosyć chwile
Ten mądry kto umie przepędzać je mile
Wypijmy ziomkowie
Za poczciwych zdrowie
Bo wśród złej powodzi
Mniej Polska ich rodzi
Niech żyje N. N. N. do późnej siwizny
Dla swoich, przyjaciół, i drogiej ojczyzny
hop, hop, hop — — —
Drużyno! daj wino
Dalejże, nalejże, } bis
Dalejże, nalejże,
bul, bul, bul, bul, bul, bul, bul, bul
póki starczy dzban

Ta szklanka, kochanka,
Od ręki do ręki
Od ręki do ręki
Niech chodzi, czas słodzi
Od ręki, do ręki,
Od ręki, do ręki,
Tyk, tyk, tyk, tyk, tyk, tyk, tyk, tyk
Otoż wypił Pan.

(ciąg dalszy z odmianą imion.) powtarzać

Zdrój i gnojówka.

Raz gnojówka wezbrała
I czysty zdrój zalała
A chcąc stwierdzić zabór swój
Pragnęła go zmienić w gnój
Ale zdrój
Wiernie strzegąc swej natury
Zawsze wybijał do góry
Aże w dół popłynął z gnojem
Sam zostawszy czystym zdrojem.
~~Wszak~~ Wszakże i ludziom zepsucie nie sprzyja
Co uszczęśliwić kształci — to podbija.

Bajki.

Plewa i ziarno.

Pewnego czasu w kłosie najpuszysta plewa,
Tak ziarno które kryła gromi i wyśmiewa:
„Tyś iest niczem, ty nigdy nie myślisz o sobie
„Ja ciebie chronię strzegę zgoła wszystko robię.
„Jam iest kłosu ozdobą, ty tylko ciężarem,
„Więcej prawie zawadą aniżeli darem
„Wszakże, gdzie ciebie niemasz, patrz iak iestem wzniosła
„Gdyby nie ty, pewniebym wszędzie tak urosła„ —
Umilkło skromne ziarno — w tem gospodarz wrócił,
I odnawiaiąc pracę, snop cały wymłócił
Gdy w ostatku iak zwykle nastąpiło wianie
Leciała plewa z wiatrem ziarno na schowanie
Tak się na swem mniemaniu poznała zwodniczem
Bo choć ziarnu pomocna bez ziarna iest niczem.
Ta bajka złych niech uczy, dobrych nie rozgniewa,
Że tam gdzie niemasz cnoty dostojność iest plewa

28 Września 1817.

Mucha

Lała herbatę nadobna hrabina
W złocone gościom sypiąc słodycz czary —
Spostrzegłszy mucha, na rogu komina

Otwartą puszkę z smacznemi konfitury
Niebaczna co będzie potem
Dosyć że teraz szczęśliwa
Cichym do puszki zakrada się lotem
I chciwie pastwy używa
Ale nie długo sprzątnięto zastawy
Przyczem słodyczą mucha upojona
Niespostrzegłszy w pośród wrzawy
Zamknięto w puszce i w kąt postawiono
W krótce z letargu już syta słodyczy
Ocknie, wznosi się i biega
Szuka jak wyleźć, latać sobie życzy
Lecz się w więzieniu spostrzega.
Próżno litości błaga nieszczęśliwa
Głos jej nie sięga daleko
Próżno sił swoich zemdlona używa,
Zbyt twarde ściany ją wieko.
Pada nareszcie na powabnym łonie
Już bez nadziei okropna jej dola
Niosąc ten przykład w swoim smutnym zgonie
Że słodka nawet zabija niewola.

28 Września 1817

Przy posłaniu tej bajki do Pani N. N.

Pisząc tę bajkę koniecznie chciałem
Dowodzić ile w niej ~~swej~~ siłe
Że wolność ludzi pięknym udziałem
Lecz widzę że się dziś mylę;
Bo zaraz wielu z Twoich czcicieli,
Widząc powabne Twe wdzięki
Za swoją wolność pewnie by chcieli
Przyjąć kajdany z Twej ręki

Dwa Wilki.

Dwa wilki w iednej kniei, rządziły się w zgodzie
Do ut des z prawa rzymian, było u nich w modzie;
Który z nich złapał, czy kozę, czy krowę
Rozdzielali na połowę
Lecz sprzykrzył sobie mocny te wysługi
Spostrzegłszy w łące pasące się ciele
„Samgo zjeść mogę nim nadejdzie drugi
„Na tem nie straci on wiele„
Nuż szarpać: — później przybywa Kollega
I same szczątki spostrzega
A sądząc o mocniejszym iak o wilku bracie
Rzecze: iakiem to prawem część moią zjadacie?

— „Co? iakiem prawem? otoż mi pytanie?
„Moratorium, nie znasz to gałganie?...
„Lecz ia cię teraz w moią przyjmuię opiekę
„I na Pańskim wierzchowcu zeznam hipotekę„ —
— „Najłatwiej iest sytemu dać podobną radę
„Jednak są wśród nadziei głodnym spać się kładę
Tak to od ludzi, drapieżne stworzenia,
przejmuią zgorszenia

Fura z sianem

Nad Szlązkiem, w naszym kraju
Bywa to w zwyczaiu
Że ubiorą w chomonta i konia i wołu,
I każą robić pospołu.
Taką parą niedobraną
Wiózł Bartłomiej na targ siano;
Gniadoszek owsem karmiony
Widząc oczy z każdej strony
Nuż się prężyć nuż się wspinać
Nuż podsadzać nuż przyginać
Nuż różne stroić korwety.
Wół sam ciągnął wóz do mety.
Na to żartownis iakich pełno w mieście

Rzecze: „ten zaprząg uważaliżeście?
„Mnie się zdaie że w tej furze
„Jak w każdej Magistraturze
„Jedni są do parady a drudzy do pracy. —
Lecz to nie do was rodacy.

Konie.

Płakały konie w stajni nad swoią niedolą,
Że ich tak wiążą, strzegą, biją i mozolą;
Że choć pod czyste ziarno uprawią równiny,
Przecież na obrok same dostaią zgoniny
Że muszą milcząc znosić obejścia zelżywe
zgoła, że są nieszczęśliwe.
Osioł co w swej zagrodzie, twardy oset głodał
radę im podał
By stangreta obrady do pana za posła.
Głupie konie od razu usłuchały osła.
Lecz czy wiele zyskały na swoim wyborze?
Koński wybór wśród ludzi odgadnąć to może.

Gruszka na kościele.

Za bajkę lub przysłowie, trzyma ludzi wiele
gruszki na kościele.
Jednak być świadkiem mogę w potrzebie,

Że się zdarzają podobne dziwy
Bo sam ię mam u siebie,
iakem poczciwy.
Niedaleko kościoła są także i sady,
przyszło więc do zwady.
Gruszka co na kościele nie tykała ziemie,
Wszystkich drzew razem w sadzie pogardzała plemie
I chociaż nie dawała owocu ni cienia
Chciała iednak pierwszeństwa z swego wywyższenia,
Ceniąc się nierozsądna czemś więcey iak drzewem —
Nareszcie iej sad cały raz powiedział z gniewem:
„ Hardaś, lecz twa posada, iest wiatrów igrzysko,
„ Wiedz nawet, że upadku swego iesteś blizko,
„ Bo gospodarz pamiętny na korzyści cele,
„ Nie dozwoli parszywkom, rosnąć na kościele.

Psy.

We dnie i w nocy od wschodu do wschodu
Psy wierne strzegły stodoł i ogrodu
Wszystkim szkodnikom przystępu broniły.
Ktto się pokusił do Pańskiej własności
Zaraz takiego gryzły Jegomości
A najmocniej, poły dobrze zdziurawiły

Było pośród sług Pańskich, takowców nie mało
Którym się to czuwanie psów nie podobało.
Sam nawet Podstawści, kiedy się raz skradał,
Kołdów postradał.
Nie mogła zatem czeladź ich lubić,
Nielitościwie kąsana;
Myśląc jakby się pozbyć, lub zgubić,
Czekała przybycia Pana,
Który z dóbr do dóbr jeździł na przemiany
Wszędzie wielbiony i wszędzie kochany.
Przybył Pan wreszcie, aż zgraja zdradliwa
Pańskiego dobra naraz obwiniać stróże
I jak to przy dworach bywa,
Nie co może
Mówiąc: „Mości Dobrodzieju
„Nie słychać tu o złodzieju,
„Każdy Panu sługa szczery
„Bo przecież zapłatę bierze.
„Pocóż więc trzymać taką psią hołotę,
„Co spać nie daje Panu i czeladzi?
„Myśli tylko zwędzić psotę
„Każdego gryźć i z każdym się wadzi

„Niech Pan ich do innego odeśle folwarku
„Lub z kagańcem na pysku, łańcuchem na karku
„Każe zamykać jak we dnie tak w nocy;
„Bo z nich tu żadnej nie mamy pomocy. — "
Radzili nawet by ich topić kazał. —
Pan co się nigdy srogością nie zmazał,
Odrzucił projekt złośliwy
Ale ufając, jak każdy cnotliwy,
Zdradnej czeladki, bezpieczeństwo rzeczy,
powierzył pieczy.
Tak chciwi łupu nie trwożeni strażą,
wszędzie drapią, wszędzie włażą.
Nic nie całe, nic nie święte,
Co tylko dla nich ma jakąś ponętę;
Samemu Panu worek safjanowy
Wśród snu smacznego wyjęli z pod głowy
Wtenczas dopiero gdy się ocucił
kundle przywrócił
I pielęgnować rozkazał statecznie
Gdzie psy szczekają tam Pan śpi bezpiecznie

Wrona

Tak to bywa, zazdrością i głupstwem wiedziona

Stanęła przed Jowiszem ociężała wrona
I o przystęp do tronu Ganimeda prosi,
Twierdząc że ważne odkrycia przynosi.
Rządca Olimpu, jeżeli zdrów wstanie
da posłuchanie.
Tej nocy właśnie raczył wyśmienicie trawić
I był w łagodnym humorze,
Co mu więc wrona, ja wam będę prawić,
Niech innej prawdę kto może.
„Potężny Panie! rzecze z uniesieniem
„Źle się dzieje, pomiędzy skrzydlatem stworzeniem!
„Wróble, trznadle, przepiórki, turkawki bekasy,
„Co się tylko wylęże na błotach lub drzewie,
„Wszystko nazbyt wysoko, nazbyt szybko lata.
„Postrzegam, że to niebezpieczne czasy,
„Jeżli potrwają miłościwy Panie,
„Przyspieszą nam koniec świata,
„A wprzód upadnie Twoje panowanie.
„Racz uśmierzyć ten popęd zdziczałej natury,
„Niechaj ptaki latają wszystkie tak jak kury„ —
Ale Jowisz, którego w rządach mądrość godłem,
Uśmiechnął się z litością nad żądaniem podłem,

I rzekł: „nigdy porządku nie odmienią świata
„Niechaj sobie ptak wszelki iak umie tak lata,
„Wola moja na zawsze iest wam objawiona
„Nie trzeba aby dla wron, każdy został wroną.

Koza na Wozie

Koza na targ do miasta iadąca na wozie
Jak to i człowiek gdy wysoko siędzie
pychy nabędzie
Nie tylko własne towarzystwo kozie
Zadziwiać chciała; lecz kogo spotyka,
czy to świnię czy indyka,
Każdego zatrzymuie i każdemu prawi;
„patrzajcież łaskawi!
„Jak do moiego woza daleko od ziemi
„Tyle wszyscy iesteście odemnie niższemi. —"
Kozy, wedle swej siostry zebrawszy się w kupie, iak głupie
Daleyż ślepie wytrzeszczać, nuż zadzierać brody,
Nuż wrzeszczeć „otóż przecie przyszły dla kóz gody".
Swinia, chociaż ią koza podobnie zagadła
Nic nie mówiąc na śmieci poszła szukać iadła
Indyk na wozie skoro kozę zoczył
odpowie: „cieszę się szczerze,

„ widząc się w tej karjerze,
Lecz ja Pan z panów.„ — i sknydła roztoczył.
Ruszył wreszcie gospodarz, a koza schardziała,
Jeden ukłon za tysiące razem oddawała;
Tak mijając staw, górkę, orne pole, piasek
wjechali w lasek.
Zając przy drodze śpiący pod wywrotem,
przestraszon wozu turkotem,
Zaczął w gęstwinę bieżeć bez ustanku,
Lecz koza krzyknie: „ nie bój się, kochanku,
Owszem się przypatrz memu wywyższeniu;
Wszakże i tobie, małemu stworzeniu,
Mogą się także wydarzyć godności„ —
Na to jej zając: „ Dziękuję Waszmości,
„ Bo was gospodarz na to na wóz wsadził
„ By skórą waszą o swem dobru radził,
„ Wolę ja moją wolność w boru albo łozie
„ Niżli wasze honory na zdradzieckim wozie. —

Kleszcz i Zając.

Kleszcz, chcąc się owcy na grzbiecie usadził,
I pił z jej skóry jak osa z jagody
Nie tylko że się z całem stadem wadził

I iakmajgorszej życzył mu przygody,
Jeszcze ie czernił, ile tylko zdoła
robak bez czoła
Mówiąc. „Ten ród niegodziwy
„Obiada z traw wszystkie niwy
„Depcze nogami pastwiska i pola
„A nadewszystko co to za swawola!
„Że mimo mego starania i pieczy,
„raz po raz beczy.
„Gdyby odemnie stado zależało
„Jużby i iednej owcy nie zostało.„
Pająk co słuchał tych wszystkich złorzeczeń
Krótko mu powie, bez najmniejszych przeczeń,
„Nie psujże sobie dobrego humoru
„Udaj się raczej roztropności śladem
„Wyidz z owcy z grzbietu i powróć do boru,
„Bo i tak stado pozostanie stadem.„
Umilkł kleszcz w prawdzie, lecz się nie poprawił,
Jednak w mej myśli uwagę zostawił
Że wiele ludzi iest z kleszczy rodzaiu
osobliwie w naszym kraju.

Barany.

Nie mogąc owiec zadławić bezkarnie
    Gniazdo wilków w pewnej kniei,
Bo pilnowane stada i owczarnie,
    Pozbawiły go nadziei;
Podstępnych środków używa,
Zgraia podła i zdradliwa.
Wmawiaiąc w owce, że czuli pasterze,
    Groźnym są ciężarem stada
Bo i tak, co chce, Pan wilk sobie bierze
    Dusi ogryza i zjada.
Radzi więc deputacją do Pana wyprawić
I kosztem głupich, gniazdo swoie zbawić.
Owce iak owce, lecz ślepe barany,
    Wyrwawszy się z pośród gminu
Biegną niby to znakomite pany,
    Dopełnić stadu szkodliwego czynu,
I za mizerne wiki strączków kilka
        wyć na wzór wilka.
Nie wiem czy zniewoliły najlepszego z Panów?
Lecz iléż deputacyi złożonych z baranów!!

Myszy i Koty.

Zjadły myszy Popiela, bo w tenczas ród koci,
Bez okrutnych pazurów, był wzorem dobroci.
Wszędzie bujały śmiało, bez zwady, bez wojny,
Żyły myszy szczęśliwe, i kot był spokojny
Na iednym potem, sadle, zasiadały z kotem
Lecz potem,
Kiedy koty morderce dostały pazury,
Odmienił się niewinnej porządek natury
Ginęły ustawicznie iak w polu tak w domu
iednak pokryjomu.
Uciemiężone, długo cierpiąc krzywdę srogą
Chciały się raz upomnieć kotom prawną drogą,
Przekładaiąc wymownie: „że w księdze sędziów
„Zadławiać iedni drugich nie było w zwyczaju.
„Że mocniejszy słabszego, nie może ciemiężyć,
„Że winien go wspomagać, choć mógłby zwyciężyć
Obeszły kotów te żale
lecz zebrane poufale,
Wyrzekły między sobą: „na co się nam wadzić.
kiedy możemy poradzić
„Myszy są buntownicze, to rzecz oczywista

Takoż wnet na odpowiedź padło ich ze trzysta.
Potak okropnej przestrodze;
Smutkiem obarczone srodze
pochowały się do iamy....
I myszy spekulantów maią, iak my mamy.
Lizetka, co w młodości w pokoiach schowana.
Dostawszy się między swoie
Wysuwa się i rzecze: „wiecież siostry moie?
„Oto wy źle robicie, bo drażnicie Pana."
„Lepiej się upokorzcie, spuśćcie na sumienia" —
Myszy iak każde trwożliwe stworzenie,
Usłuchały Lizetki, i każda z nich śmiele,
U nóg ciemiężycieli, pokornie się ściele.
Myślicież że pokora przebłagała koty?
Bynajmniej; wszak ich dławią teraz bez sromoty
Kładąc zawsze przyczyny te same nie inne
że — myszy winne.
I iuż ich krwawych żalów, niebo nie usłyszy!
Będą koty kotami, a myszami myszy.

Bocian i Dzierlatka

Bocian zwodniczem słońcem zachęcony
W marcu przyleciał w nadwiślańskie strony.

I w słodkiej wróżbie szczęścia i pociechy,
obsiadł ojczyste strzechy.
Ale nie długo omamienie trwało,
Śnieg z gradem padał, przez dzień i noc całą.
Nazajutrz wiatry, a mrozy za niemi,
Zrobiły skałę z podrażnionej ziemi,
Tak srodze; że wędrownik z południowego wschodu,
Ujrzał przed sobą śmierć z zimna i głodu.
Wszystkie go ptaki milcząc żałowały
Sama tylko dzierlatka, wdała się w morały
mówiąc: „mój bocianie
„Twoja w tem wina co się z tobą stanie.
„Ktoż widział, słońcu miłych wyrzekać się gajów?
„I powracać do wiecznie lodowatych krajów?
„O! gdybym na Auzońskie mogła lecieć śmieci
„Wyrzekłabym się Polski za siebie i dzieci,
„W której nas ustawicznie niebo prześladuje.„
—„Co do mnie„ rzecze bocian: „ja inaczej czuję„
„Zdrowszy kto się z miłości

Spis rzeczy w tym zbiorze zawartych

Stronnica

stronnica

Modlitwa Panny „ 53.

R
S

X

Z